

Jak żyć panie, jak żyć?

3 października 2016

Idąc wieczorem przez moje osiedle, może odnieść wrażenie, że mieszkają tam głównie romantycy. Z okien zamiast światła elektrycznego przebijają się promienie świec. Wzruszy się ktoś nieznający lokalnej specyfiki i nawet może pozazdrości tym wszystkim, którzy właśnie jedzą kolację przy świecach.



Jakby się zdziwił, gdyby wiedział, że to nie świece, a znicze, które wcześniej zostały ukradzione na cmentarzu. O żadnej kolacji też nie ma mowy, osiedlowy sklep przestał dawać na krechę, więc i z posiłkiem krucho. Na stole leży jedynie to, co udało się wygrzebać na śmietniku w odległym o kilka kilometrów, bogatszym osiedlu. Bo na naszym nawet pojemniki na chleb zieją pustką, makulatura wyzbierana do ostatniej kartki, a o pustych puszkach, butelkach i wszelakim złomie, można zapomnieć. Obok hasioków (śmietniki) są poustawiane specjalne pojemniki na odpady surowcowe, butelki białe i kolorowe, plastik itp. O ile plastik nikogo nie interesuje, o tyle butelki jak najbardziej. Większość z nas, gdy tylko zbliża się świt, ale jeszcze pod osłoną nocy, wybiera się w trasę, starając się powyciągać butelki zwrotne. Nie jest to łatwe, ponieważ w kontenerach zaprojektowano małe okienka, nie da się więc wsadzić łapy, żeby wyjąć ten drogocenny towar, za który

zapłacą na skupie trzydzieści groszy. Wymyśliliśmy jednak i na to sposób, specjalne haki z drutu o średnicy pół centymetra. Doskonałe do wyciągania skarbów. Wysiłek się opłaci, przy odrobinie szczęścia i naprawdę dużej pracowitości można na tym zarobić jakieś trzydzieści złotych dziennie. Wystarczy na machorkę, czyli chłopski tytoń, lub wykruszone zebrane pety, dyktę i coś do jedzenia. Ale to ostatnie nie jest obiektem pożądania. Alkoholik wie, że wystarczy zjeść raz na dwa trzy dni. Wystarczającą liczbę kalorii dostarcza alkohol.

Jeszcze kilka miesięcy temu nikt na osiedlu nie miał problemu z jedzeniem. Pobliski market – Stokrotka, wystawiała przeterminowany towar na zewnątrz sklepu. To był dla nas prawdziwy raj. Jogurty, sery, wędliny, owoce i warzywa – tylko lekko nadpsute. Były dobre, nikt się nie pochorował. Teraz sąsiedzi pożyczają sobie chleb na kromki i nie robią tego zbyt chętnie. Na pytanie czy nie mają pożyczyć czegoś do jedzenia, najczęściej odpowiadają, że sami dzisiaj nie mieli nic w ustach.

Teraz niestety skończyło się to marketowe el dorado. Po zmianie przepisów produkty, którym skończył się podany przez producenta termin ważności – muszą zostać zniszczone, lub wyrzucone do śmietnika zamykanego na kłódkę i ze skierowaną nań kamerą. Cóż, ludzie nie mogą, to przynajmniej robaki się najedzą.

Sprytniejsi i ci bardziej bezczelni znaleźli sobie nowy sposób zarabiania pieniędzy. Doskonale nadaje się do tego Kaufland, taki hipermarket. Są dwa sposoby, żeby jakoś na nim zarobić. Sklep ten przyjmuje w ramach zwrotów słodycze – i tylko słodycze – nie żądając paragonu kupna. Wystarczy w jakimś osiedlowym sklepiku rąbnąć kilka pudełek „Ptasiego Mleczka” oraz „Merci”, zanieść do kasy w Kauflandzie i powiedzieć, że kilka dni temu kupiłem, ale impreza została odwołana. Pani, nie pytając o nic, zawoła kierownika, który napisze jej, że dokonuje takiego zwrotu i wypłaci pieniądze. A przy tych czekoladkach może to być nawet sto lub dwieście złotych. Drugi

sposób w tym samym sklepie to skok na pięć złotych. Wewnętrzne przepisy marketu zobowiązują się do wypłacenia pięciu złotych każdemu klientowi, który stał w kolejce dłużej niż pięć minut. Warunkiem jest jednak to, że nie mogą być obsadzone wszystkie kasy. Ale zwykle nie są, więc nie ma problemu. Numer ten można powtarzać kilka razy, aż tych piątek nazbiera się wystarczająco dużo.

Najciekawszym jednak sposobem zarobkowania, dla tych, co nie mają innych perspektyw, jest obrabianie puszek kościelnych (i nie tylko kościelnych) wystawionych w publicznych, lecz ustronnych miejscach. Sposób jest banalnie prosty. Nie trzeba nic wrywać, nigdzie się włamywać, a przy dojściu do wprawy, można to robić w biały dzień w obecności tłumu ludzi. I nikt się nie zorientuje.

Przygotowanie tej operacji też nie jest skomplikowane. Trzeba kupić dwustronną taśmę klejącą, przeciąć wzdłuż, bo inaczej nie zmieści się do szpary, ściągnąć powłokę zabezpieczającą i udając, że wrzucamy tam pieniądze, wsuwamy taką wstążkę z naniesionym dwustronnie, bardzo mocnym klejem. Mieszając przez chwilę, wyciągamy taśmę, a wraz z nią przyklejone doń banknoty. Oprócz dziesiątek i dwudziestek, trafiają się nawet setki, dwusetki, dolary i euro.

Że co, że proceder haniebny, że do roboty się wziąć? Jasne, bardzo chętnie, tylko dajcie jakąś.

Takie osiedla istnieją, mieszkam na takim niedaleko Lublina. Celowo nie podaję nazwy miasta i osiedla, by nie robić wstydu tym, którzy żyją skromnie, chociaż normalnie, bo alkoholizm to już wtórny efekt nędzy. Nie każdego jednak dopadł.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Lewica.pl